

PROPOZYCJE „ETHOSU”

Piotr Skrzypczak, *Aktor i jego postać ekranowa. Aktorstwo ery kina niemego w teorii i refleksji krytycznej*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2009, ss. 426, il. 31.

„Sztuka aktorska – pisał Bolesław Michałek – jest zjawiskiem tak dawnym jak kultura. Od czasów mitycznego Tespisa aktor był wyrazicielem tego, co miał do powiedzenia artysta. Interpretował ludzki los, sądził, oskarżał, bronił człowieka w jego związkach z otoczeniem. Ale czy problem aktorstwa pojawił się w filmie w tej, niejako odwiecznej, formie?” (*Film – sztuka w ewolucji*, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1975, s. 81). Myśl ta – chociaż nigdzie nie przywołana – mogła być jedną z wielu, które zainspirowały Piotra Skrzypczaka do podjęcia „sprawy z aktorem” – sprawy jedynie z pozoru dość oczywistej. Nieprzypadkowo do tej pory kwestia istoty aktorstwa filmowego nie cieszyła się, nie tylko zresztą na polskim gruncie, szczególnym zainteresowaniem filmoznawców czy teoretyków kina (nie licząc naturalnie podejmowanych na szerszą skalę badań z zakresu tak zwanej ogólnej teorii filmowego aktorstwa). Jest to bowiem sprawa nader złożona, wieloaspektowa i wielopłaszczyznowa; zmierzenie się z nią wymaga nie tylko nieprzeciętnej erudycji filmoznawczej, lecz także pewnej wizji filmowej kultury, szczególnie zaś znajomości genezy i dziejów sztuki aktorskiej. Mimo to, a może właśnie dlatego, zagadnieniem tym zajął się autor znany już choćby z takich publikacji, jak *Filmowe panoramy społeczeństwa polskiego XIX wieku* (2005) czy *Scena i ekran. Przestrzeń dialogu interartystycznego* (2007, współautor i współredaktor). Celem swoich analiz czyni Skrzypczak „przedstawienie koniunkcji pojęć: «gra aktorska» i «postać na ekranie»” (s. 7), ograniczając zakres badań do okresu kina niemego. Nie koncentruje się w związku z tym ani na historii filmowego aktorstwa tej epoki, ani na jego poetyce, ani też nie aspiruje do przedstawienia panoramy różnych teorii i opisów aktorskich praktyk. Chce natomiast na drodze epistemologicznego dyskursu dotrzeć do sedna pojęcia postaci ekranowej – pojęcia tyleż kluczowego dla problematyki filmowego aktorstwa, co niemal powszechnie ignorowanego. Czasowe ramy prowadzonych przez niego roz-

ważać obejmują trzy pierwsze dekady historii kina i to tylko euroamerykańskiego, świadomie zaś pomija autor – pod pewnymi względami oryginalne – kino azjatyckie.

W prowadzonych dociekaniach skupia się na pięciu fazach rozwoju niemego kina: kinie „prymitywnym”, kinie po przełomie Griffithowskim, okresie amerykańskiej burleski, postrewolucyjnym kinie rosyjskim i niemieckim ekspresjonizmie. W toku owych dociekań – stanowiących w istocie zarówno uzasadnienie, jak i rodzaj weryfikacji przyjętego w obszernym wprowadzeniu rozumienia „postaci ekranowej” – pojawiają się takie na przykład zagadnienia, jak relacje między grą emocjonalną a grą intelektualną i między charakterem postaci a jej prawdą psychologiczną, fotogenia i kreowanie mitu gwiazdy, komiczne genre i emploi, gest i maska. Czytelnik zetknie się również z – na pierwszy rzut oka enigmatycznymi – koncepcjami: aktora akrobatycznego i aktora myślącego, naturalnego i mechanicznego, aktora antropologicznie zaprojektowanego oraz z koncepcją jego postaci montażowej. W analizie aktorstwa ekspresjonistycznego zaintryguje nas z jednej strony problem somatyczności i schizoidalności bądź problem ciała i duszy postaci, z drugiej natomiast – zdawałoby się od tych odległy – problem roli statystów czy tłumu w filmach monumentalnych. Autor pracy z konieczności zrezygnował z wielu towarzyszących podjętemu tematowi zagadnień, jednak jego dzieło i tak obejmuje budzący respekt zakres problematyki. Być może przynajmniej niektóre z owych kwestii zdoła poruszyć w zapowiadzianych dwóch kolejnych częściach rozpoczętego niniejszym tomem cyklu: jednej – dotyczącej aktorstwa filmowego i postaci ekranowej okresu amerykańskiej Metody, drugiej – poświęconej aktorstwu i postaci ekranowej w nowych formach audiowizualnych. Oczekując ich rychłego ukazania się, wypada liczyć na to, że od strony redakcyjno-edytorskiej będą one, podobnie jak część tu zaanonsowana, równie wzorcowo przygotowane.

J. G.

Mariola Szydłowska, *Między Broadwayem a Hollywood. Szkice o artystach z Polski w Stanach Zjednoczonych*, Wydawnictwo Rabid, Kraków 2009, ss. 339.

Co mówią dziś – nie tylko tak zwanemu przeciętnemu konsumentowi sztuki, lecz nawet odbiorcom lepiej zorientowanym w polskiej kulturze scenicznej lub filmowej – nazwiska takich artystów, jak Marek Windheim, Gilda Gray, Berta Kalich czy Leo Fuchs? Można przypuszczać, że pamiętamy Polę Negri bądź Ryszarda Ordyńskiego. Czy jednak budzi jakiegokolwiek skojarzenia postać Haliny Bruczówny, Ganny Walskiej albo Ludwiga Satza? Pytania to raczej retoryczne, ponieważ artyści ci już od dawna „zamieszkują” w przestrzeni „zbiorowej niepamięci”. Zapewne istotnym powodem tego jest fakt, że ich artystyczne życie toczyło się głównie z dala od rodzinnego kraju, za oceanem, w czasach, w których obieg informacji był nieporównywalnie mniejszy – po prostu w innej epoce, choć przecież nie tak dawno... A jednak na tyle dawno (w pierwszej połowie dwudziestego wieku) i na tyle daleko (w Stanach Zjednoczonych), że o nich nie wiemy. Nie wiemy nic o twórcy nader oryginalnych masek teatralnych Władysławie Bendzie, masek, którymi zachwycali się w równym stopniu

właściciele teatrów rewiowych i dramatycznych na Broadwayu, jak i krytycy i teoretycy sztuki poświęcający im naukowe rozprawy. Mało kto pewnie dzisiaj wie, co to takiego „schimmy”, a przecież prosta dziewczyna z krakowskiego Podgórza Marianna Michalska, znana jako Gilda Gray, była w latach dwudziestych ubiegłego wieku królową tego dynamicznego tańca w broadwayowskich rewiach. A któż słyszał o Marku Windheimie, mistrzu ról drugoplanowych, artyście o wielu talentach ujawnianych tak w kabarecie, musicalu, operetce czy operze, jak i w filmie, albo o Ludwigu Satzu, nazywanym „żydowskim Chaplinem”, czy o jego następcy Leo Fuchsie – wszechstronnym komiku estradowym? A pochodząca ze Lwowa Berta Kalich – nazywana w Ameryce „żydowską (lub polską) Eleonorą Duse”, „Sarą Bernhardt” czy „Heleną Modjeską”, a Ganna Walska – „Primadonna z Krainy Lotosu”, artystka o tyleż nieprzeciętnej urodzie, co wyjątkowo burzliwym życiu osobistym i scenicznym, a inni – nieprzeciętni, wybitni, w swoim czasie tak cenieni i znani... Czy ich twórcze dokonania odeszły zupełnie w niepamięć? Może jednak nie! Może właśnie dzięki takim publikacjom, jak praca Marioli Szydłowskiej będą do nas wracać, ilekroć sięgniemy do niezwykłych dziejów ich artystycznego życia. Nie pozostaną li tylko w stworzonej przez autorkę „symbolicznej Alei Zapomnianych Gwiazd”. Będą ciągle ożywiać wyobraźnię tych, którzy zapragną jak oni podbić świat swoim, może nieodkrytym jeszcze talentem.

Szkice zawarte w pracy Marioli Szydłowskiej – pracy bezsprzecznie pionierskiej – oparte są na imponującym materiale źródłowym; tekst wzbogacają liczne (często nieznane, czasem nawet pikantne) fotografie już to przedstawiające samych artystów, już to ilustrujące kontekst wydarzeń, których byli oni bohaterami. Wszystko to zachęca do osobistego wejrzenia w świat, który minął, lecz który prezentowana książka tak sugestywnie przywraca.

J.G.

Ks. Jan Sochoń, *Intencje codzienne*, Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, Rzeszów 2009, ss. 144.

„Pisarstwo to oddanie się na służbę czegoś, co nie daje się wysławić; ale jest, i zmusza do walki o każde słowo, każde tajemne jego skrzyżowanie z drugim słowem” (s. 138) – pisze w swojej najnowszej poetyckiej książce *Intencje codzienne* ks. Jan Sochoń, twórca zaliczany do ścisłej czołówki współczesnych polskich księży-poetów. Ten znany czytelnikom „Ethosu” teolog i filolog jest autorem kilkunastu tomików poezji; warto tu przywołać choćby *Gorycz* – zbiór zawierający cykl wierszy-modlitw, z których każdy, jak w litanii, zaczyna się od wezwania „Jezu...”, czy poświęcony w całości zmarłej mamie tom *Rozczesuję twoje włosy, matko...* obejmujący utwory określane przez Janusza Drzewuckiego mianem ponowoczesnych trenów.

W *Intencjach codziennych* odnajdujemy zarówno wiersze skierowane wprost (w drugiej osobie) do Boga, jak i te poświęcone matce, a także obrazy z podróży do Rumunii, Toskanii czy na Sycylię. Dominują jednak utwory stanowiące swoisty rachunek sumienia, polegający na rozpoznawaniu własnej – ludzkiej, chrześcijańskiej, kapłańskiej – kondycji. Jest w nich zarówno spokojne pogo-

dzenie się ze światem, przemijaniem, własną przygodnością, potrzeba rozeznawania miary, jak i pragnienie, by „żyć pełniej, ponad możliwą miarę” (s. 18). Powracają wątki charakterystyczne dla poetyckiej twórczości tego autora: miłość, wiara, ciało. To poezja na wskroś religijna, wyraźnie jednak zakorzeniona w zmysłowym doświadczaniu świata i filozoficznej refleksji, wymagająca od odbiorcy zaangażowania nie tylko „serca”, ale – przede wszystkim – intelektu. Siłę wyrazu wierszy księdza Sochonia potęguje ich powściągliwość emocjonalna i formalna, oszczędna metaforyka i znaczeniowa przejrzystość.

W prezentowanym tu tomie wierszom towarzyszą fotografie ceramiki niewidomego rzeźbiarza Piotra Kuscha wykonane przez Adama Janowskiego.

Polecając czytelnikom *Intencje codzienne*, zachęcamy do wyruszenia w drogę przez owe tajemne skrzyżowania słów ku swoistemu przymierzcu z poetą, przymierzcu opartemu na „nałożeniu się na siebie duchowych emocji, które – na podobieństwo muzyki – angażują obie strony” (s. 138).

M. Ch.